

## Mój Brat Tadeusz

Mój Brat Tadeusz kochał muzykę. Prawie wszystko co robił w życiu, było związane z Muzyką. Żył dla Rodziny i dla Niej. Mogę powiedzieć, że Tadeusz był Muzyką. Każdy dodatkowo zarobiony grosz wydawał na płyty.

Zawodowo pracował jako prezenter w radiowęźle a w weekendy prowadził swoją dyskotekę. Najlepszą w naszym mieście. Ja sprzedawałam bilety, pomagałam mu w księgowaniu dochodów i wypłacaniu pracownikom pensji. Zatrudnił kilka osób.



Zawsze po dyskotekę szliśmy do mojego albo jego domu i słuchaliśmy prawie do rana muzyki z nowych płyt. Potrafił zarazić swoją pasją wszystkich.

Poznał osobiście Wojciecha Manna i Piotra Kaczkowskiego z radiowej Trójki.

Na tamte czasy to był wielki zaszczyt i gratyfikacja. Był dumny, że zna takie medialne osobowości. Czasem w warszawskim klubie Hybrydy, zamienili z Nim kilka zdań. Dla niego to było Wielkie Spotkanie.

Jeździł do Hybryd na płytowe giełdy. Bo poza dyskoteką i radiowęzłem, zgrzewał ręcznie foliowe koszulki na te duże czarne krążki, czyli analogowe płyty.

Wkładał w tą pracę dużo serca i zawsze miał sporo zamówień.

Przywoził bele szklistej folii z Wąbrzeźna koło Torunia. W nocy ciął je przy użyciu formy i tapicerskich nożyków, potem zgrzewał lutkolbą, umieszczał pod ciężarami i kiedy były gotowe na tip-top, sprzedawał w Warszawie.

Naprawdę wyglądały extra oryginalnie.

Pracy z tymi koszulkami było sporo więc jego żona Ewa, mój Tata i ja chętnie pomagaliśmy mu.

Pamiętam wtorki, kiedy w środku nocy wracał ze stolicy do domu.

telefonował do mnie i z żarliwością opowiadał jakie muzyczne perełki sobie kupił. Często biegłam do niego po ciemnicy a potem niewyspana wstawałam do szkoły. Był wrażliwym facetem i fanatykiem muzyki w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Wszystko szło dobrze, zamówień było coraz więcej. Cieszyliśmy się.

Chcąc ułatwić sobie wytwarzanie tych okładek, Brat kupił zgrzewarkę do folii PCV.

Nie wiedział (a kto takie rzeczy wie), że ma genetycznie zakodowaną chorobę krwi o nazwie porfiria. Wtedy w Polsce chorowało na nią ok. 1500 osób. Żadne mecyje, wystarczy wiedzieć których wtedy antybiotyków nie zażywać itd.

Zgrzewarkę postawił w domowej spizarni. Duże pomieszczenie, bo mieszkał w kamienicy, ale nie wentylowane wystarczająco.

Zdrowy mężczyzna, pewnego dnia padł nagle jak mrówka. Zatrut się oparami.

Dostał okropnych bólei żołądka. To było w Wigilię.

W naszym miejskim szpitalu, lekarze nie mieli pojęcia co mu jest i co z nim zrobić. Psuł im świąteczne luzy. Na wszelki wypadek zaaplikowali mu kroplówkę i kazali spokojnie leżeć. Nie potrafili postawić diagnozy.

Świąteczny okres rozleniwił pielęgniarce. Wszyscy wszystkim ślą życzenia.

W przeciągu zimowego świątecznego tygodnia (Wigilia, pierwsze święto, drugie święto, odrabiany piątek, wolna sobota, niedziela, Sylwester), był już prawie całkowicie sparaliżowany. Nie mógł już do nas mówić. Tylko oczami i mimiką.

Myślałam, że wysadzę szpital w powietrze. Tak ufałam lekarzom.

Po Sylwestrze, wykonano dokładniejsze badania analityczne. Wyniki postawiły lekarzy na nogi. Diagnoza - zatrucie krwi. Helikopterem przetransportowano go do Warszawy, do kliniki hematologicznej. To było 3 stycznia.

Trzy miesiące trwała walka o jego życie. Lekarze z Instytutu Hematologii na Chocimskiej, prof Kostrzewska i inni wspaniali lekarze, robili wszystko aby ratować Tadeusza. Każdego dnia, kiedy dzwoniliśmy rano słyszeliśmy, że nie doczeka nocy. Wieczorem mówiono nam, że nie dożyje do rana. Karuzela uczuć.

Pewnego dnia usłyszałam od pani profesor: Medycyna wyczerpała już wszystkie środki. Już nic dla Brata nie możemy zrobić. Proszę się przygotować na..

Jego dni były policzone. Poruszyłam ziemię. Nie było wtedy Internetu.

Szukałam w książce telefonicznej Piotra Kaczkowskiego, muzycznego autorytetu Tadeusza. On mógł go uzdrowić. Nie znałam nikogo w Warszawie ale poprzez koleżankę, udało się.

Poprosiłam Piotra Kaczkowskiego, aby napisał do Tadeusza kilka ciepłych słów. Napisał list na pięknym czerpanym papierze, dołączył zdjęcie z koncertu White Snake w Paryżu i życzył Bratu powrotu do zdrowia. Czytaliśmy mu ten list siedząc przy łóżku i trzymając go za rękę. Na okrągło. Kilka razy dziennie. Płakał ze szczęścia. Dziękował oczami i smutno się uśmiechał. Bardzo cierpiał. Gdyby przeżył, dziś byłby rośliną. Zmarł dokładnie po 3 miesiącach walki o życie. Miał 33 lata.

Ja wtedy umarłam na dwa. Nie wiem jak inni w Rodzinie. Jego organizm został totalnie wyniszczony przez chorobę, która atakowała organ po organie. Odpowiednio wcześniej postawiona diagnoza uratowałaby jego życie. Wystarczyłoby tylko aby po wyzdrowieniu brał glukozę. Kochał Marka Knopflera, kochał Erica Claptona, kochał swoją żonę, dzieci i nas. Walczyłam o Niego. Miałam wtedy 1 dolara, takiego na szczęście w portfelu, a błagałam cały świat o ratunek i najpotrzebniejsze rzeczy. Wiele osób mi wtedy pomogło. I ten dług spłacam z największą pokorą do dziś.

Kiedy w maju 2005 byłam na koncercie Marka Knopflera i latem 2006 na koncercie Erica Claptona, myślałam: Szkoda Tadeusz, że nie doczekałeś tych dni. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi słuchając razem muzyki naszych idoli.

Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą..  
Renata

Ps. Tadziu, to chociaż popatrz jak było na tych koncertach:)



